

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicjijskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Musiła, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Musiła ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Marya Mazurkówna.

Z porównań i rozmyślań.

Nie jeden już raz poruszaliśmy na tem miejscu sprawę wychowywania dzieci i kształcenia młodych umysłów w kierunku ochrony, współczucia i miłości, względem rozległego nieprzebrane piękne, bratnie, a tak równocześnie mało znanego świata zwierząt. Nie raz też już wspominaliśmy i apelowali w tej sprawie do naszego duchowieństwa i nauczycielstwa. Ilekroć jednak wejrzymy w działanie narodów obcych na tem polu i porównamy ich pracę nad doskonaleniem pokoleń w tym nieocenionym w skutki kierunku z pracą powołanych do tego czynników u nas — niezmiernie smutnie przedstawia się rezultat, tak bardzo bowiem daleko pozostajemy za nimi w tyle.

I nie winą tu, jakby rzekł niejeden obcy, jest twardy, nieprzystępny subtelnym i serdecznym odczuciom, bo nie dość



Cz 21955/1910
32

jeszcze kulturą objęty temperament ludów słowiańskich — lecz winą tu, ta jakaś dziwna i szczerze rzekłszy leniwa, a ospała obojętność ludzi uświadomionych, ludzi powołanych do tego, by przykładem, następnie nauczaniem rozświecały owe mroki, pogrążające w sobie bezpowrotnie i z taką ogromną, niepowetowaną dla społeczeństwa szkodą te jednostki, które z obudzoną w piersiach miłością dla piękna przyrody i współczuciem dla bratniego, pożytecznego i cudnego świata zwierząt, mogłyby być już dawno, jeśli nie wyższym, to przynajmniej w tej samej mierze, co narody zachodnie, żywym pomnikiem szlachetnej kultury, bogactwa ducha i umysłu, a co za tem idzie, dobrobytu materialnego i odrodzenia na odłogiem leżącym dzisiaj u nas, polu ekonomicznem.

Duchowieństwo i nauczycielstwo, jakby rąk dobrych łagodnych dwoje, powinno objąć miłośnie otaczający je świat ten bezpośrednio pod władzę ich umysłu, duszy, dobrego przykładu i nauki pozostający — powinno zasiewać, pielęgnować i krzewić w sercach ludzi ukochanie wszystkich stworzeń bożych, współzucie dla ich cierpień i niedoli, poszanowanie ich pracy dla nas, oraz należnego ocenienia pożytku z istnienia ich otrzymywanego.

Słowa wielkiego przykazania boskiego — „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“ — powinny i tu mieć zastosowanie. Chrystus, Wzór dobroci, Bóg - człowiek, obejmował miłością wszechświat i wszechstworzenie. Nie wyłączał z promieni tej miłości żadnego, choćby najmarniejszego robaczka. Dowodzi tego cały przejasny żywot wielkiego Mistrza. Więc też i przykazanie miłości bliźniego, należy rozciągnąć na wszystkie twory ziemi. Oni przecież też cierpią, męczą się, trują i czują Końcem ich istnienia, jak i naszego, jest tajemnicza, groźna i ponura śmierć. W czasach zaś obecnych, gdzie walka o byt ruguje z serc miłość bliźniego i brzmi donośnie, szyderczo i egoistycznie, że każdy sam sobie bliźni, o siebie tylko dbać powinien, dla swojej tylko istoty walczyć i zdobywać, choćby po trupach istot innych — ma duchowieństwo i nauczycielstwo precudne, ogromne zadanie odrodzenia ludzkości w duchu szlachetnej dobroci, cichego poświęcenia, drogą wiodącą od umiłowania i współzucia dla najdrobniejszych niemych stworzeń, aż do najidealniejszego ukochania brata-człowieka.

• Z wielu smutnych przykładów znanem jest, że dziecko, które w najranniejszych latach życia swego zaprawiało się w dręczeniu zwierząt w jakikolwiek bądź sposób, wyrastało później na człowieka okrutnego a nawet zbrodniarza. Każda natomiast nauka w wieku późniejszym przezeń odbierana, była dlań tylko podniętą dla mózgu i sprytu, po duszy zaś i sercu oślizgiwała się, jak po żelaznym, nieczułym pancerzu. Z takich to ludzi szeregują się egoiści, dbający tylko o dobrobyt własny i leniwe, spokojne wypoczywanie, kosztem choćby nawet najbliższych i najbardziej im oddanych istot.

Jakże zatem cudne, niezrównane i błogostawione w skutkach, może być dla społeczeństwa wpajanie w dzieci już od wczesnej młodości, umiłowania, poszanowania i chronienia przed cierpieniem i dręczeniem wszystkich zwierząt i ptaków. Dzieci najprędzej i najsilniej odczują ból zwierzęcego świata, jeśli im w odpowiedniej chwili, mocą łagodnych, tęczanych słów zadrga współczuciem małe serduszek i myśl na niedolę niemych stworzeń, cichych pracy ludzkiej towarzyszy, skieruje Wrażliwy umysł dziecka, całe życie pamiętać będzie przestrogi i nauki w zaraniu życia odebrane i podług nich, podług stopnia ich szlachetnej mocy, kierować będzie swym czynem każdą myślą.

We Francji poczynają już księża z tego właśnie punktu zapatrywać się na kwestję ochrony zwierząt, to też dochodzą nas stamtąd coraz częstsze wieści o odczytach, wygłaszanych na powyższy temat, przez księży, doktorów teologii i filozofji — w przepelnionych słuchaczami salach, lub w opowiednio nawiązanych przemowach do ludu z ambony.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Anglja, propagują u siebie zawiązywanie stowarzyszeń dziecięcych dla ochrony zwierząt. Podobno skutek niebywały. Prawie wszyscy uczniowie i uczenice wpisują się na listę i łączą w działaniu. I jakże tu nie wierzyć w szybki rozwój bogactwa ducha, umysłu oraz serca u tych ludzi, a co za tem idzie, szlachetności czynów i ogólnego dobrobytu?

Niemieckie Towarzystwa ochrony zwierząt pragną znów działać w inny sposób na młode umysły dzieci. Oto, za ten lub ów dobry uczynek dziecka wobec cierpiącego albo dręczonego stworzenia, przeznaczają nagrodę pieniężną. Sposób ten co prawda działać będzie, może nawet i silnie, lecz, czy nie

zatraci przez to sprawa sama, owego idealnego, szlachetnego podkładu, który właśnie bezinteresownością swoją, młode, nie-skalane duszyczki porwać powinien — to pytanie?

U nas kwestja ochrony zwierząt, ciągle jeszcze tylko nader szczupłe grono osób interesuje.

Członków kraj cały liczy wprawdzie kilkaset, lecz to kropla w morzu tej niedoli, jaka zewsząd świat zwierzęcy trapi i otacza.

Z tej liczby członków dwie trzecie, to członkowie przygodni, którzy często nawet nie wiedzą, iż do Towarzystwa należą. Drobna, nieobciążająca zbytnio kieszeni wkładkę roczną uiszczają dorywczo, jakby dla zbycia się — kartę członka podziewają, gdzie się nadarzy, i znowu są spokojni, tym spokojem ludzi sytych, wypoczywających. Niejednokrotny apel nasz do nauczycielstwa, nie odniósł też spodziewanego a tak pożądanego skutku.

Oto naprzykład, jesienią rozesłało nasze Towarzystwo do sześćdziesięciu kilku dyrekcji szkół średnich, ludowych i pensjonatów w naszym mieście odezwę, w której zwróciło się do przełożnictw szkolnych z prośbą o odczytanie powyższej odezwy uczniom i uczennicom — a wzywającą młodzież, by w zimowej porze chętnie i o ile możliwości karmiła ziarnem lub okruszynami głodne ptactwo, a tem samem zaprawiała się do miłego bezinteresownego spełniania dobrego uczynku wobec przyrody i jej tak bardzo opuszczonych zimą stworzeń — ptaszków. Nie wiadomo nam zupełnie o skutkach naszej odezwy w gronie młodzieży, jak bardzo zaś obojętnie została ona przez samo nauczycielstwo przyjęta, wnosić można z tego, że na setki nauczycielstwa obojga płci w mieście naszym, zaledwie **dwie** nauczycielki, zgłosiły przystąpienie swoje do Towarzystwa.

Duchowieństwo, prawie że zupełnie jeszcze nie zajmuje się u nas tą sprawą.

A tyle dobrego zdziałać by tu można — pole takie tu rozległe i podatne — niestety, ugiorem dotychczas świecące!

I z czyjej winy? — Wstyd przyznać doprawdy, że właśnie z winy czynników powołanych do tego i z obojętności jednostek, mających w ludzie i młodych pokoleniach rozwijać umysł, podnosić ducha i budzić serca cudowną słowa bożego mocą i wspaniałą oświaty potęgą.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

Ułatwiona komunikacja podniosła potężnie ruch podróżnych; jeździmy też, jak rok długi, zwiedzamy obce kraje i grody a szukający wrażeń zapędzają się turyści w najdalsze zakątki kontynentu. — Wśród tej peregrynacji jakżeż mało poświęcamy uwagi — my Polacy — naszym bliskim pobratymcom, południowym Słowianom, którzy rozdzieleni przed wiekami potęgą dziejowych wypadków od pnia północnego, rozwinęli swą własną kulturę, godni zaprawdę bliższego poznania, i braterskiego naszego serca. Nie tutaj miejsce rozwodzić się bliżej nad ogólną oświatą naszych południowych braci, ograniczamy się więc tylko na poruszeniu tego tematu, który wchodzi w zakres naszego czasopisma.

Rozchodzi się nam o opiekę nad zwierzętami, o której wydał cenną pracę Dr. C. O. Čech, sekretarz Towarzystwa ochrony zwierząt w Zagrzebiu, em. konsul, oficer Akademji nauk, komandor i kawaler orderów, honorowy, korespondujący i rzeczywisty członek naukowych towarzystw etc. — Rozpocznemy od

Bośni i Hercegowiny.

Na całym obszarze krajów tych, doznają nie tylko ptaki śpiewające, ale nawet i drapieżne poszanowania ze strony ludności tak chrześcijańskiej jak i muzułmańskiej. — Bośniak i Hercegowiniec nie jest amatorem ptaków, jedynie chyba przepiórek (prepelicy), gołębi i dzikich kaczek. Na przepiórki poluje on do dziś dnia przy pomocy sokołów, gołębie i dzikie kaczki zaś strzela, ale to tylko wtedy, gdy mu brak lepszej zwierzyny, jak sarn, kozic, zajęcy i t. p. Śpiewający ptak jest tam przed tubylcem zupełnie bezpieczny. Wzruszającą jest miłość ludności do jaskółek i słowików (slavulj bumbul) a pieśni ludu bośniackiego zaznaczają w wielu miejscach natchnionemi wyrazami miłość ludu do świata skrzydlatych.

Ktoby ścigał faworyzowane ptaki lub burzył ich gniazda, popadłby bezwątpienia w ogólną pogardę. Mało kiedy spotyka się krajowe ptaki uwięzione w klatkach, a nawet „złodziejska“

sroka i „żarłoczny“ wróbel żyją tamże w poszanowaniu. Sroki latają swobodnie po ogrodach i podwórzach i wykradają nieraz z kuchni smaczne kaski.

W Čarsiji obok Sarajeva siedział w zimowy dzień targowy mahometanin nad otwartymi workami pszenicy, a oczekując kupców, przypatrywał się obojętnie, jak rój wróbli dziobał z worków ziarenka. — Na zapytanie, jak może pozwolić wróblom na plądrowanie po ziarnach, odrzekł on z całym spokojem: „Neka im je, gladni su, vidiš da je ljuta zima! — (Zostaw, niech się delektują, są głodne, widzisz, że to dotkliwie zimno).

Szczerze przywiązany jest Bośniak i Hercogowińczyk do domowych zwierząt. — Największą miłością darzy konia, potem psa myśliwskiego i domowego, zwłaszcza owczarskiego. Nawet bezdomnym psom, które ongi całemi kupami zalegały ulice Sarajeva nie czyni krzywdy.

Gdy z chwilą okupacji zaprowadzono wyłapywanie bezdomnych psów, przyjęła to ludność z odrazą, uważając jako okrucieństwo, a zdarzały się często wypadki, iż zdejmowano ulubionym faworytom „Szwabów“ (Austryjaków) z szyji obroże z markami i zakładano pierwszemu lepszemu bezdomnemu psu, by go ochronić przed — oprawcą. — A czynią ten akt miłosierdzia ludzie stojący jeszcze na niskim stopniu cywilizacji.

Koty są tamże gorliwie pielęgnowane, a potomstwa ich zawsze w całości zatrzymywane.

Pomiędzy domami Turków włóczą się całemi tuzinami cudze koty. — Ukradzony kot, to wedle zdania ludności najlepszy łowca myszy i szczurów. Przy wyborze między psem a kotem, dają często pierwszeństwo kotowi.

Podobnie jak ptaki, odgrywają rolę w pieśniach bośniackich konie, krowy, kozy, owce, psy i koty, a nie brak na temat ich różnorodnych przysłów.

Ponieważ religja wywiera potężny wpływ na lud, znajdujemy w Bośni w obec różnorodności wyznań rozmaite odcienia w poglądach na opiekę nad zwierzętami. Koran zaleca wielką miłość, łaskę i litość w obec zwierząt, zabrania je dręczyć, nakazuje dobrze pielęgnować i szanować.

Lecz z drugiej strony jest tam zdanie :

„Cokolwiek bądź wyrządza szkodę — zabijaj“ — a obie te nauki są ściśle wskazówką dla postępowania mahometan. Arabowi znanemu z przywiązania do konia i wielbłąda, nie ustę-

puje w tej mierze Kroat wyznania mahomeatńskiego. On pielęgnuje swego konia jak oka w głowie; tak było i przed wiekami, a pieśni kroackie Bośni i Hercegowiny dostarczają pełno dowodów, że bohater (junak) przyciska do serca i całuje swego rumaka, jak gdyby był jego bratem (pobratim). Wielkiej pielęgnacji przedmiotem jest krowa, później sokół-łowiec (soko-lovac) a gdy jego brak, pies łowczy i kot domowy. — Z ptaków jaskółki, gołąb, turkawka (kumra) i dudek (hud-hud). Istnieje cały szereg ludowych pieśni, opiewających serdecznie jaskółkę. Jeżeli w ogóle burzenie gniazd jest wielkim grzechem wobec Allaha, to tem większem przekroczeniem jest niszczenie gniazd jaskółczych.

Nie brak u bośniackich mahometan specjalnych przepisów dotyczących bicia bydła w rzeźniach. Muzułmanie wierzą, iż śmierć następuje najszybciej przez prędkie przecięcie gardła, nie ogłuszają więc przedtem bydłęcia.

Za poparciem bośniackiego rządu krajowego zawiązano w roku 1894 w Sarajevie Towarzystwo ochrony zwierząt, a to nadało nowy kierunek i nowe poglądy w kwestji opieki nad zwierzętami.

(C. d. n.)

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

W dniu 3. października 1909 r. gościł Grac w murach swoich, delegatów austrjackich Towarzystw ochrony zwierząt. Obradom przewodniczył w sali posiedzeń styryjskiej Kasy oszczędności obecny prezes Związku Dr. Artur Holland—Grundenfels, a wzięły w nich udział następujące stowarzyszenia: Towarzystwo styryjskie ochrony zwierząt (prezes polny marszałek i minister poza służbą, tajny radca Emil baron Guttenberg i wiceprezes radca rządu Karol Murmayer), Austryacki związek przyjaciół ptaków w Gracu (wiceprezes radca dworu Herman Guttenberg i sekretarz związku Tomasz Schlegel), Grackie Towarzystwo ochrony i przytuliska zwierząt (prezes Wiktor Riedl — Lenenstern i Juliusz Hochsinger), Austryacki związek przeciw wiwiskocyi (radca rachunkowy Jerzy Klobu-

car i Henryk Stiassny), Dalmatyńskie towarzystwo ochrony zwierząt w Zadarze (wiceprezeska Irena Stickerówna), Karlo-warskie (karlsbadzkie) Towarzystwo ochrony zwierząt (prezes weterynarz Otton Fritsch) Morawskie Towarzystwo ochrony zwierząt w Bernie (członek wydziału redaktor Rudolf Stefan Bayer), Morawsko - ostrawskie Towarzystwo ochrony zwierząt (członek wydziału Henryk Habel), Górnio—austryjackie krajowe Towarzystwo ochrony zwierząt w Lincu (członkowie wydziału Otto Brunnbauer i Otto Beer), Austriackie Towarzystwo opieki i przytuliska dla zwierząt w Wiedniu (członkowie wydziału Dr. Edward Schwarzkopf i Ernest Thanel), Solnogrodzkie To-warzystwo opieki nad zwierzętami (prezes, radca legacyjny baron Eissenstein i członkowie wydziału, starszy oficyał Pichler i skarbnik krajowej kasy Otton Passy), Szlązkie Towarzy-stwo ochrony zwierząt w Opawie (prezes wied. Tow, Dr. Art. Holland), Tyrolsko przedarułańskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami (starszy lekarz weterynaryjny Józef Kofler), Towa-rzystwo ochrony i hodowli zwierząt w Marburgu (Edward Schench), Towarzystwo ochrony i nauki o ptakach w Solno-grodzie (Starszy oficyał Karol Pichler), w końcu Wiedeńskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami (prezes radca apelacyjny Dr. Artur Holland i członkowie wydziału, Prof. Dr. Rudolf Kobatsch i Koloman Fehèr-Pataky).

Zjawili się na Zgromadzeniu dyrektor policji, radca rzą-du Weyda, wiceburmistrz Ertl, hrabina Buttler - Stubenberg, Kaufman, radca Dobner, fabrykant Edmund Bachmann, dyrek-tor Henryk Schubèrtb, sekretarz Sturm, reprezentanci prasy i inni goście.

Namiestnik Excellenceja Manfred hr. Clary i Aldringen zajęty poświęceniem nowego seminarjum nauczycielskiego usprawiedliwił pismem z dnia 2. października 1909 roku swą nieobecność i przesłał życzenia pomyślnych obrad.

Po przywitaniu przez przewodniczącego Dr. Hollanda reprezentantów władz, delegatów i gości wyraził wiceburmistrz Ertl podziękowanie zebranym, iż obrali Grac jako miejsce swych obrad.

Tutaj musimy zauważyć, iż Galicyjskie Tow. ochrony zwierząt nie wzięło udziału w obradach z zasadniczego powo-du. Związek poruszył mianowicie myśl reformy ustawy o drę-czeniu zwierząt, zaostżenia odnośnych przepisów i postano-

wienia, aby kary za te przekroczenia wymierzały, nie urzęda gminne (względnie dyrekcje policji) lecz władze sądowe. Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt zajęło przez wzgląd na stosunki lokalnej natury wręcz przeciwnie stanowisko. Rozchodzi się o nasz ubogi lud wiejski, o klasy pracujące, które byłyby zniewolone, z ujmą dla codziennego swego zarobku, gdyż z wielką stratą czasu i nie bez kosztów. odbywać wędrowki na termina sądowe i wyczekiwać na rozprawę.

Notaryczną rzeczą jest, że nasi wieśniacy są nader pochopni do odwiedzania wszelkich jarmarków, targów, terminów, odpustów, uroczystości po miastach i miasteczkach, słowem wszystkiego, co może justyfikować wyjazd z domu oraz uwolnienie się od pracy przy roli.

Mając trochę ziarna lub ogrodowiny, kilka jaj lub parę kurcząt na sprzedaż, mogąc ten towar zbyć korzystnie na miejscu, wyjeżdża często wieśniak lub wieśniaczka na targ, a choć uiści opłatę na rogatec, choć nie zyska na cenie kupna, choć część otrzymanej kwoty pozostawi w szynku, a straciwszy wraz z zaprzęgiem dzień cały, z ujmą dla wymagającego gorliwej pracy gospodarstwa, wraca bez centa na wieś do domowej zagrody, z zadowoleniem gdyż „byli w mieście i dobrze się zabawili“.

Ażeby więc nie ułatwiać ludowi absentowanie się od zajęć domowych, nie przykładąć ręki do złego, nie mogło Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt przyłączyć się do ogólnej akcji pobratymczych instytucji innych prowincji monarchji, a mając do wyboru, z jednej strony interes biednej ludności wiejskiej i roboczej, z drugiej strony zmianę procederu, oraz wydatniejszy wymiar kar za przekroczenie ustaw o ochronie zwierząt, przychyliło się na rzecz interesu ludności i w skutek tego zachowało się biernie wobec zapowiedzianego zjazdu.

Lecz wróćmy do rzeczy.

(C. d. n.)

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt w cyrkach, menażerjach i teatrzykach varieté*).

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

Nie ma pomiędzy nami jednej może osoby, która nie miałaby sposobności odczuwać wewnętrznego niezadowolenia, niekiedy odrazy i oburzenia, na widok występów i produkcji w cyrkach, menażerjach i teatrzykach varieté. Produkcje te musiały poprzedzić, jak to łatwo poznać, dręczenia zwierzęcia, w danym razie mają te dręczenia miejsce właśnie w chwili występów.

Z góry zauważam, że nie stosuję moich słów do wielkich zoologicznych ogrodów (zwierzyńców) utrzymywanych w kilku większych miastach, przez rozumiejące rzecz osoby. Informują nas one o trybie życia, o potrzebach życiowych zwierząt, zaznajamiają nas z tym światem, obudzają zainteresowanie i potęgują miłość do stworzeń. W tych zakładach istnieje dążność uczynić zwierzętom, o ile możliwości, znośną ich niewolę. Z zasadniczego punktu widzenia Towarzystw opieki nad zwierzętami nie powinniśmy właściwie popierać i istnienia zwierzyńców, w gruncie rzeczy bowiem przedstawia smutny, żałośny widok zamknięcie zwierzęcia w ograniczonej przestrzeni, skazanie go na bezczynność. Dotyczy to zwłaszcza zwierząt wielkich, których żywiołem dalekie przestrzeżenie, jak: orłów, sępów, lwów, niedźwiedzi i t. p., a które kręcą się w swych klatkach bez przerwy na jednym miejscu. Z drugiej atoli strony nie powinniśmy zapoznawać wartości zwierzyńców, a zwalczać tylko tresowanie i produkowanie zwierząt na publicznych widowniach. Zresztą zanika już w obec wysokich kosztów utrzymania instytucja zoologicznych ogrodów, a inny ruch toruje sobie drogę, oto myśl tworzenia wielkich ochronnych parków, w którychby tubylczy świat zwierzęcy egzystował w swem zwykłym otoczeniu.

Przechodząc do właściwego tematu musimy wskazać na szereg większych i mniejszych menażerji, na wędrowniki z nie-

*) Referat wygłoszony 3. października 1909 na Walnem Zebraniu Tow. ochrony zwierząt w Gracu.

dźwiedziami, wielbłędami, małpami. Twierdzenie o wartości tego rodzaju przedsiębiorstw, zdanie, iż, ludność, a zwłaszcza młodzież, korzysta o wiele więcej z oglądania żywego zagranicznego okazu, aniżeli z opisu lub obrazu, jest czczym tylko pozorem, nie nadającym się do traktowania na serio. Wartość strony tej dodatniej, jest co najmniej podrzędna, znikomą, w porównaniu z miarą cierpień i udręczeń na jakie narażone są biedne zwierzęta. Samo przez się stanowi już mękę dla zwierzęcia obwożenie go w niedostatecznych przechówkach, przy niewłaściwym, często niewystarczającym pokarmie, pędzenie po ulicach bez względu na jego naturalne potrzeby, wrażliwość na upał i mrozy. Jakże odrażającym jest widok zaniedbanych, pół dzikich wędrowców, oprowadzających niedźwiedzie, wielbłądy lub małpy, dla których licencja przedsiębiorstwa, wydawana właściwie tylko cyganom i czującym wstręt do pracy wyrzutkom społeczeństwa, stanowi wygodny pretekst do żebrania i włóczęgostwa. Podrastająca i dorosła młodzież goni za orszakiem, którego surowy, na wszelkie lepsze popędy nieczuły przewodnik usiłuje przez różnorodne sztuczki i dręczenie podniecać zwierzę, aby obudzić tem większą ciekawość i zabawę u tłumów i napełniać swoje kieszenie. Jak strasznym jest widok takich ziajanych, morzonych głodem zwierząt, jak szkodliwie działa na subtelne uczucie młodzieży taki spektakl. Dowodem strasznej surowości i brutalności w traktowaniu biednych stworzeń jest ich niespokojne, nerwowe zachowanie się i postępowanie, ich trwożliwe kurczenie się, ilekroć razy padnie na nie wzrok, lub świsnie nad nimi uzbrojona zawsze w dotkliwy bat, ręka.

A sam proceder przedstawienia! Jak niesmacznych, nienaturalnych rzeczy żąda się tutaj od rozmaitych zwierząt. Ciężki niedźwiedź lub słoń mają tańczyć, wieprze mają uprawiać muzykę, psy jeździć na kołach, gęsi i indyki gimnastykować się i t. d.

W jakim sposobie ma się wyuczać poszczególne zwierzęta tych „kunsztyków“, w jakim sposobie ma się je poskramiać i tresować.

Hagenbeck, tresujący, jak wiadomo, sam drapiezców, nie podpadający więc pod zarzut sentymentalności, opowiada nam w swoich pamiętnikach „o zwierzętach i ludziach“ historję,

w jak bezlitośny, dziki sposób pokonują wędrowni cyganie oprowadzane przez nich niedźwiedzie.

„Właściciel menażerji Malferleiner-- mówi Hagenbeck — zakupił kilka wielkich niedźwiedzi, które dla braku dość silnych, pewnych klatek, odstąpił wędrownej trupie cyganów, śledząc ciekawie, jak też ci ludzie uporają się z dzikimi, niesfornymi bestjami.

Pierwszem co uczynili cyganie, objąwszy w posiadanie niedźwiedzie, było, iż skazali je na głód. Przez dwa dni niedali zwierzętom żadnego pożywienia. Następnie wytoczyli beczkę solonych śledzi. Odraza do takiej potrawy nie pomogła „mysiom“ wcale, głód był silniejszy od wstrętu. Trzeciego dnia znikły śledzie, połknięte; a szalone pragnienie zajęło miejsce głodu. Nie dano im jednak wody, lecz postawiono kubeł silnie osłodzonego spirytusu Łapczywie rzuciły się stworzenia na smaczny napój i upiły się do ostateczności, pogrążyły następnie w sen, równy śmiertelnej niemocy.

Teraz weszli cyganie bez obawy do klatki; olbrzymi drapieżcy byli bezsilni, podobni raczej do wora mąki niżli do żywych stworzeń. Najsamprzód wyłamano im kły obcęgami, następnie wyrwano pazury, nie bacząc na to, że operacja wnikała głęboko w mięso chorych istot. Niedźwiedzie nie miały siły obudzić się, a cyganie nie znali litości. Z porządku rzeczy przeciągnięto drapieżcom pierścienie przez kostki nosowe, umocowano łańcuchy na szyji i przy nosowych pierścieniach włożono niedźwiedzie na wóz i ruszono w drogę. Po kilku godzinach trzęsącej jazdy obudziły się zwierzęta, spadły z wozu i musiały biedz za nim, wleczone na łańcuchu. Ze względów przezorności założyli cyganie uspionym niedźwiedziom jeszcze na pyski silne stalowe kagańce, te były atoli zbyt ciężkie, gdyż oszołomione, osłabione cierpieniem i ranami stworzenia, nie myślały wcale o atakowaniu swych panów. Łatwo wyobrazić sobie, jakie to straszne katusze przechodziły te niedźwiedzie w ciągu dalszego swojego jestestwa i niewoli wśród bandy cygańskiej.

(C. d. n)

„GONIEC“.

Mordownia zwierząt.

Nikt nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, jak wielka krzywda dzieje się stworzeniom, oddanym na łaskę i niełaskę ludzi. Szczególniej męki piekielne przechodzić muszą konie i doprawdy zdaje się nieraz, że w tych poczciwych stworzeniach pokutują jakieś przeklęte dusze.

Zwierzęta pośród ludu rolniczego zwykle są w wielkiem poszanowaniu. Chłop nieraz samemu sobie od ust odejmie na przednowku, a kupi wiązkę siana szkapinie. Pod gorę ciężar wioząc, pcha wó z całej siły, chcąc przez to pomóc byłęciciu i ulżyć. I nie tylko właściciele, jale i najemni parobcy szanują zwierzęta. Znaną jest rzeczą, że parobek zbyt często z narażeniem się na karę kradnie po nocach obcą trawę, byle jego konięta, z którym dzień boży pracuje, z którym śpi w nocy, nie były głodne.

Jakże inaczej rzecz się ma w mieście, a zwłaszcza we Lwowie! Niepodobna wręcz patrzeć na tę mękę, jaką zadają stworzeniom niesumienni parobcy, a jeszcze więcej okrutni przedsiębiorcy.

Oto pod stromy pagórek ciągnie szkapa wóz naładowany stosem worków z węglami. Ciężar co najmniej na 4 konie. A woźnica okłada batogiem stworzenie, aż biedactwo upada na bruk, kalecząc się, wydając straszliwe jęki. Tam znowu fura drzewa stanęła w poprzek szyn tramwajowych i ani ruszyć się nie zdoła. Szkapięta za słabe robią bokami jak miechy kowalskie. Parobek klnie, na czem świat stoi, lecz poradzić nic nie może. Tu znowu jakaś fura z worami mąki, tam żelazno, belki, cegły, piasek — a na każdym wozie ciężar olbrzymi z oszczędności, byle jak najmniejszą siłą wykonać największą pracę. Czyżby tedy nie dało się ustalić jakiejś normy pod względem ilości ciężaru? Wszak siłę konia matematycy już dawno obliczyli i stosują ją jako jednostkę mierniczą w mechanice, nie trudno więc oznaczyć stosunki siły do ciężaru i tem samem ustalić pewne granice, których przekroczyć nie wolno. *) Przeciw

*) Wdzięczni jesteśmy czasopismu „Goniec“ za ujmowanie się doli biednych koni, nie podzielamy atoli zdania, iżby dało się z góry obliczyć, jaki ciężar można ładować na jednego konia. — Siła, o której mowa w formułce przy ocenie maszyn („o sile n. p. 25 koni“) jest wyrazem matematycznym.

przeciążeniu bowiem, przeciw bezlitośnemu dręczeniu i wyzyskiwaniu zwierząt buntuje się uczucie ludzkie. Niechby n. p. taki przedsiębiorca węglowy zapłacił raz za nieproporcjonalne obciążenie zwierzęcia — a dziesiątemu by potem zakazywał.

Zresztą obok kwestji humanitarności wchodzi tu w grę jeszcze pospolity interes publiczności. Przeładowane fury tamną komunikację nieraz w wysokim stopniu. Całe szeregi wozów tramwajowych stoją godzinami z powodu jednej fury, nie mogącej się z miejsca posunąć.

Zaraza wścieklizny w Galicyi.

Z powodu obecnego stanu zarazy wścieklizny wydało namiestnictwo następujące obwieszczenie:

Celem powstrzymania dalszego szerzenia się zarazy i rychłego jej stłumienia, ustanawia się zapowietrzoną przestrzeń, do której wciela się wszystkie gminy i obszary dworskie, leżące w obrębie powiatów politycznych: Brody, Brzeżany, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kraków, Lwów, Mościska, Nadwórna, Pilzno, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rzeszów, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Strzyżów, Tłumacz, Trembowla, Wadowice, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, tudzież król. stoł. m. Kraków i Lwów.

W tym obszarze wszystkie psy — także czasowo wprowadzane, przeprowadzane, przenoszone lub przewożone — o ile nie są tak pomieszczone w lokalu, obejściu i t. p., iż nie mogą się wydostać i wejść w styczność z obcymi ludźmi lub zwierzętami, mają być trzymane dniem i nocą na zupełnie pewnej uwięzi, albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możliwość ukąszenia.

Wyjątek stanowią psy myśliwskie i owczarskie o tyle, że pierwsze od chwili rozpoczęcia się łowów, aż do ich ukończe-

Co innego w życiu; wszakże siłę żydowskiej „ehabety“ lub chłopskiego „kota“ nie można podciągnąć pod równą miarę z siłą rosłego, dobrze żywionego konia, a tem mniej z siłą n. p. perszerona. Dalej wchodzi tutaj w grę droga, górzysta, sucha lub błotna, pokryta śniegiem lub gładkim lodem etc., tudzież wielkość i ciężar wozu w końcu chwilowy zanik sił u konia, wskutek całodziennego wytężenia.

(P. R.)

nia, drugie w czasie strzeżenia trzody na paszach, mogą chodzić bez kagańca. Psy, co do których ominięto powyższe przepisy, w szczególności psy biegające samopas bez kagańca, mają być najpóźniej do 48 godzin po złapaniu zabite, pod dozorem miejscowej policji.

Wydawanie psów, które z powodu braku kagańca schwytano, jest surowo rąkarzowi wzbronione.

Przekroczenia tego rozporządzenia, które weszło w wykonanie od 25. listopada 1909, będą karane według §. 45, ustawy z 24. maja 1882, Dz. p. p. Nr. 51.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta.

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Biedny Ryszard Wittington dostał się w służbę do bogatego kupca za kuchcika. Ludzie prości i nieobyczajni obchodzili się z nim w kuchni bardzo surowo. Nie miał nikogo żywego prócz jednej Alixy, córki kupca, małej dziewczynki, która litowała się nad nim i okazywała mu współczucie. Dręczony we dnie, nie miał spokoju i w nocy; gdzie się tylko położył, napadały go gromadnie myszy i szczury, tak dalece, że musiał postarać się o kotka, aby się pozbyć nieproszonych a naprzykuszonych gości. Kotka stała się wierną jego przyjaciółką i on równie ją kochał. Razu jednego wyprawił kupiec do krajów zamorskich wielki okręt z towarami. Każdemu z jego służących wolno było zanieść na okręt jakąbądź własność przeznaczoną na sprzedaż. Ryszard nie miał nic prócz swojej kotki; żał mu było rozstać się z tem ulubionem zwierzęciem, chciał jednak koniecznie coś swojego, jak wszyscy inni, zanieść na okręt i po długiej walce z samym sobą oddał kotkę kapitanowi. Płakał po stracie swojej przyjaciółki tem bardziej, gdy myszy zaczęły mu no nowo dokuczać; Alixa, jęcząc nad nim, dała mu pieniędzy na kupienie innej kotki, ale prócz myszy, dokuczali mu także ludzie, a na to nie było ratunku. Obchodzono się z nim w kuchni z coraz większą su-

rowością, do tego stopnia, że jednego dnia, nie mogąc już dłużej znieść swoich cierpień, uciekł z domu. Lecz po ucieczce bardzo był smutny, nie mógł znaleźć spokoju, wśród nieznamych ludzi nie wiedział gdzie się obrócić. Wreszcie po długim bieganiu zmęczony, usiadł na kamieniu, który dotąd jeszcze pokazują i nazywają kamieniem Wittingtona i gorzko płakał. Długo siedział zalewając się łzami, gdy wtem odezwały się z pobliskiej wieży dzwony, a ten głos uroczysty i wspaniały uspokoił nieco serce nieszczęśliwego. Zdawało mu się za każdym dźwiękiem, jakoby mu do uszu brzmiały te wyrazy: Wróć się! wróć się! wróć się! Usłuchał tej rady dzwonu, powrócił do kupca i postanowił znosić wszystko spokojnie i cierpliwie. Niedługo potem zawiął do portu ów okręt przez kupca wysłany. Wyprawa udała się szczęśliwie, kapitan przywiózł wielkie skarby. Okręt opłynął Berbarję, kraje afrykańskie z jednej strony morzem Śródziemnem i Oceanem Atlantyckim oblane, z drugiej strony zawarte pomiędzy pustynią Saharą a Egiptem. Dowódzca okrętu prowadząc handel z tamtejszemi ludami, zdołał znaczne zebrać zyski. Szczególnie książę pewien z tamtejszych krajów, upodobał sobie całą osadę okrętową, przyjął wszystkich z radością i zaprosił do siebie na ucztę. Mimo jednak tak przyjacielskiego przyjęcia nie smakowały biesiady i zabawy, psuło je nieszczęście dotykające kraje tamtejsze. Mnóstwo myszy i szczurów nadzwyczaj śmiałych zajmwszy mieszkanie książęce, nie dozwalało nikomu ani do woli bawić się, ani spokojnie jeść. (C. d. n.

Przystąpili do Towarzystwa: Ochronka polska w Zamulincach, dalej JWP. Dr. Michał Janik, doktowa Blatteis, baronowa Marya Grunwald, Fanny Dittner, Kazimierz Dobrowolski we Lwowie, Lila Faściszewska w Wołczkowcach, Wanda Serwatowska w Jezierzanach, Jan Smalawski w Uhercach, Wiktor Smalawski w Uhercach, Olga Bühnowa w Żółtkwi, Andrzej Zbyszewski w Kołodziejówce, Stanisław Wychowski w Szmanekowczykach, Mroczkowski w Kossowie i Zarząd szkoły w Semenowie.

Kalendarzyk łowiecki. W styczniu wolno polować na wszelką zwierzynę łowną, z wyjątkiem jeleni, kuropatw i bażantów.

DLA MŁODSZYCH

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 1 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

W NIEWOLI.

*Śpiewa, że widział kiedyś jasne, cudne kraje,
Gdzie na wolności prześnił życia swego maje*
Najpierwsze —

*Że zanim go zamknięto więźniem w ciasnej klatce,
Stał hymny niebu, gajom, ludziom w niskiej chatce,*
Najszczerze —

*Choć słyszał nieraz dzwonów melodje pozgonne,
W wieczystą wierzył radość, patrząc w łąk przewonne*
Kobierce —

*Różane widząc, w słońcu skąpane ogrody,
Chwytał pieśnią o szczęściu, jaką śni wiek młody,*
Za serce —

*Wtem, w niewolę niedobry pochwycił go człowiek,
Zamknął w klatce, spłoszywszy precudną pieśń z powiek*
Wiośnianą —

*I odtąd ptak wspomnieniem żyje i tęsknotą
Za dniami, co się snuły jasną przędzą złotą,
Starganą —*

*A taki smutek w pieśniach dziś jego rozbrzmiewa,
Że zdziwione przez okno zazierają drzewa*
Młuczące —

*I współczując niedoli ptaszyny więzionej,
Chrzęszcząc zeschtem listowiem po szybie zamglonej,
Płaczące. —*



Józef Białynia Chołodecki.

Zagraniczne futra.

W centrum miasta Lipska, istnieje stara ulica zwana Brühl, w której nie silnie jeszcze zagnieżdżyła się modna sztuka budownictwa. Jak skromnym jest zewnętrzny widok tej części miasta, tak z drugiej strony koncentrują się tutaj olbrzymie kapitały, jest to bowiem siedziba licznych większych i mniejszych składów kuśnierskich, środowisko handlu futer dla Niemiec i potężnego wywozu za granicę, zwłaszcza zaś na wschód. Składy te zajmują się przeważnie futrami zagranicznymi sprowadzanymi głównie z Rosyi i Azji za pośrednictwem wiodącego prym w tej gałęzi handlu Niżnego Nowogrodu, tudzież z angielskiej Kanady, za pośrednictwem Londynu, największej dzielnicy handlu futer na całym kontynencie. Na wschodnim wybrzeżu północnej Ameryki, między zatoką Hudsonską, a rzeką św. Wawrzyńca rozciąga się wielki półwysep o stromych, niedostępnych brzegach, bezludny, pełny jezior, zimny i skalisty. Posiadłość to angielska, zamieszkała przez kilka zaledwie tysięcy Eskimosów i Indian, żyjących z rybołówstwa i myśliwstwa — miejsce głównego eksportu skórek zwierząt Ameryki, wśród których przedstawiają największą wartość lisy i kuny. Pomiedzy lisami rozróżnia się małego, białego czyli niebieskiego, i dużego, czerwonego, który dzieli się znów na trzy odmiany, właściwą czerwoną, pręgowatą i czarną. W tym porządku grupuje się też i wartość skórek. Biały (niebieski) lis kosztuje w Labradorze około 2 dolarów czyli 10 koron, podczas gdy za lisa czarnego płaci się jakich 60 dolarów czyli 300 koron. U lisa pręgowatego biegnie od głowy do ogona ciemny pas, który przecina poprzecznie pręg między przednimi łopatkami. Kuny dzielą się na t. zw. szlachetne i zwykłe, płacone po 2 dolary za sztukę. Wszystkie skórki przychodzą z Ameryki do wielkich hal aukcyjnych Londynu, gdzie je bez oglądania w sali giełdowej choćby jednej sztuki, zakupują interesenci za mnogie miliony. Czarne lisy sprzedaje się po sztuce, tańsze gatunki zaś w zwojach po 10 sztuk. Jeśli nie powiedzie się handel, zdarza się, iż okręt, który przywiózł futra, powraca z pełnym ładunkiem znowu przez ocean. Wtedy nie rzadkością nowa pertraktacya. Kupcy żądają natarczywie

powołania cofniętego okrętu i dobijają targu; naturalnie, że wtedy ceny w obec narosłych kosztów silnie idą w górę. Dwie trzecie części towaru dostaje się potem do Lipska, gdzie zakupują futra handlarze z Turcyi, Persyi, i z głębszego jeszcze wschodu. Już w Londynie znacznie wyższą jest cena towaru, aniżeli w Kanadzie; w Lipsku wzrasta niepomrotnie, a na wschodzie kosztuje ładny, czarny lis jakich dwa tysiące kilkaset koron.

Tylko zimowe futro ma wartość. Ameryka dostarcza najlepszych skórek w listopadzie. U zwierząt, złowionych dopiero około nowego roku jest włos już zanadto wyszarzały.

Aby utrzymać w dobrym stanie futro, mało kiedy strzela się, zwykle łąwi się zwierzęta za pomocą żelazek. Z jakimi 30 łapkami dąży myśliwy do wnętrza boru; umieszcza stosownie pierwsze żelazko i zostawia znak na najbliższem drzewie. Jakich 100 kroków dalej nastawia drugą łapkę i znów robi znak. W ten sposób postępuje bez przerwy, rozwijając wielką zręczność w nastawianiu przyrządów, zwierzę bowiem nie śmie zauważyć ani żelaza, ani śladów dotknięcia ludzkiej ręki. Poszczególne łapki nakrywa się chrustem, ułożonym w kształcie długiego, wąskiego kurytarzyka — jak to lubią kuny. (D. n.).

„WIEK NOWY“.

Jak w Rosyi polują na wilki.

W polach i lasach, pokrytych świeżym śniegiem, czyta doświadczony myśliwy, jak w otwartej księdze. Czyta po śladach... Ślad wskazuje mu dokładnie, jaki zwierz ciągnął polem, czy knieją, czy był to wilk, czy lis, czy ryś, czy też szarak...

W takie jasne, mieniące się blaskami słońca, dni zimowe, gdy świeża ponowa osrebrzyła pola i smugi leśne, wybiera się myśliwy rosyjski do boru na wilka, którego bierze żywcem.

Myśliwemu towarzyszy sfera wspaniałych nieprześcignionych w biegu chartów perskiej rasy, wietrzących czujnie za zwierzem.

Gdy łowiec napotka świeże ślady wilcze, wydziera się z ust jego nagle przenikliwy wrzask: „ulu! ulu! ulu!“. W tej chwili psy, wypuszczone ze smyczy, pomknęły, jak wichry... Nie

upłynął moment, a rączę psy wpadły już na wilka, zatrzymały w biegu i oplątały, jakby żywą siecią.

W okamgnieniu i myśliwy już dogał na spienionym koniu, zeskoczył, jak ryś na ziemię i chwyciwszy wilka silnie z tyłu za uszy, osadził go na miejscu i okrakiem przygwoździł do ziemi. Za chwilę stanie i drugi myśliwy, który w rozwartą, dyszącą z wściekłości paszczę wilka wsadzi potężny knebel i uczyni go nieszkodliwym. Następnie przytroczą drapieżnego szkodnika do siodła końskiego i pomkną z nim do domu.

Te żywe wilki potrzebne są myśliwemu rosyjskiemu do łowieckiego wyszkolenia młodych, niedoświadczonych chartów. Oryginalna ta pedagogja odbywa się w następujący sposób:

Wilka z kneblem w paszczy — aby nie pogryzł szczeniaków — wypuszcza się na otwarte pole, a następnie puszcza się młode charty i szczuje... Gdy już młodociane pieski zorjentują się należycie w sytuacji i nabędą dostatecznej wprawy w ściąganiu i osadzaniu zwierza, wtedy myśliwy nieomylnym ciosem kordelasu, lub celnym strzałem z dubeltówki kładzie trupem drapieżne zwierzę.

Helena Mazurkówna.

Ze świata.

Zoologiczne odczyty o Afryce wygłaszał niedawno w wiedeńskiej „Uranii“ dr. L. Heck, dyrektor zoologicznego ogrodu w Berlinie. Przedstawiał on życie zwierząt w afrykańskich puszczech, ilustrując je przeszło 100 świetlnymi obrazami, zdjętymi błyskawicznym aparatem przez znanego badacza Afryki Schillinga. Przed oczyma widzów przesunęło się swobodne życie lwów, lampartów, słoni, nosorożców, hipopotamów, żyraf, bawołów, antylop, małp, ptaków i t. p. i dozwalało im zaznajomić się z tajnikami jestestwa fauny owych nieznanych ogółowi okolic. Tekst prelekcji dra Hecka, to naukowe, ale barwne i zwięzłe pouczenie o treści i znaczeniu świetlnych obrazów.

Nową dewastację wśród ptasiego świata sprowadza nierozumna moda Angielek, które ozdabiają szpilki od kapeluszy wypchanymi głowami ptaków. Jedna nosi wygięty dziób, odcięty papudze, inna głowę z wstawianymi oczyma, oderżniętą

sowie — a wszystkie radują się z pomysłu, o którym mniemają, iż podnosi urok ich wdzięków i zjedna im hołdy, schlebające naiwnej próżności.

Miss Lind af Hageby. Jest to nazwisko Angielki, która działając z całym zapałem, znajomością rzeczy, energicznie i niezmiernie w kierunku opieki nad zwierzętami, doprowadziła do skutku w lipcu 1909 zebranie wielkiego międzynarodowego kongresu, w sprawie ochrony zwierząt i przeciw wiewiękcy. Apostołka ta miłości przyrody, wygłasza na stałym łądzie płomienne odczyty o obecnym stanie opieki nad zwierzętami i o celach i zadaniach międzynarodowego związku towarzystw ochrony zwierząt. Prelegentka włada wprawdzie tylko językiem angielskim, tłumacz przekłada atoli jej odczyt na język zrozumiały ogółowi słuchaczy.

Połowanie na niedźwiedzie urządzone dla pruskiego księcia Henryka na Węgrzech, dało powód do wielkiej demonstracji ze strony austrijackich i węgierskich towarzystw ochrony zwierząt. Oto w dobrach hrabiego Gezy Andrassyego, przywiązywano co tygodnia w rozmaitych punktach borów wynędzniate konie, aby zapomocą tego żeru badać liczbę i kryjówki niedźwiedzi.

Skonstantowano następnie „z zadowoleniem“, iż jeden z takich koni został pożarty do ostatniej kostki, przez rodzinę złożoną z czterech do pięciu niedźwiedzi. Trudno zaprawdę opisać katusze, jakich doznaje taki koń, wyzyskany poprzednio jako zwierzę pociągowe do ostatniego prawie tchu, w końcowem stadjum swego jestestwa zaś wystawiony na męki głodu i pragnienia i bezbronne na napad drapieżców. Nie ulega wątpliwości, iż remonstracje towarzystw ochrony zwierząt nie będą pominięte milczeniem.

Psy w służbie żandarmerji zaprowadzone na próbę w Austrii, produkowały się niedawno przed urzędnikami policji w Pradze. Były to: pincz »Petar« i owczarka „Włczka von Klamovka“, tresowane przez rotmistrza Teodora Rottera w Kłodnie. Produkcje obejmowały konwojowanie żandarma podczas patroli, dopomaganie mu przy poszukiwaniach zbrodniarzy i eskortach, niemniej przy odnajdywaniu zbiegów. „Włczka“ była tak sprytną, iż odszukała zbrodniarza na wieży, a gdy sprowadzony na dół uciekał po drabinie, dopędziła i przeszkodziła ucieczce. Tresura prowadzona przez Rot-

tera trwała pół roku. Zaproponowano zaprowadzenie psów dla czeskiej policji w Pradze.

Dla amatorów pokojowego ptactwa do wiadomości, iż handel żelazny firmy Leopold Heine, Wiedeń (VI. Bez. Gumpendorferstrasse Nr. 11). dostarcza po cenie 30 hal. za sztukę patentowane szczebelki do klatek. Umocowuje się je tylko jednostronnie, są więc elastyczne, chronią przed plagą mólików i przed cierpieniami nówek ptasząt. Rozmiary czworakię po 14, 19, i 29 ctm. długości.

Paw stróżem domu. Amerykańscy farmerzy doświadczyli, iż paw jest nader użytecznym dla swej czujności. Niejednokrotnie zdarzyło się, iż gdy nocny wycieczkowiec zbliżył się niepostrzeżenie do farmy, podniósł obecny tamże paw tak straszny krzyk, iż obudzał nim farmera, umożliwiając mu obronę. Wobec tego wchodzi w Ameryce w zwyczaj utrzymywanie po farmach pawii, na wypadek gdyby domowe psy twardo zasnęły, lub gdyby je „łotrzyki“ struli.

Rola lwiat w dyplomacji. Od szeregu lat pracował p. M. Naggiar, konsul w Dire-Daona, nad uzyskaniem dla francuskiego towarzystwa koncesji do budowy kolei przez abisyńską prowincję Herrar, wszelkie zabiegi rozbijały się atoli o upor wielkorządców prowincji. Dopiero w ostatnich czasach okazał się nowy gubernator Dedjar Balchta, gotowym do ustępstw, a po długich pertraktacjach doszła do skutku umowa, korzystna dla obu stron kontraktujących. Gubernator uważał za stosowne uczcić prezentem chwilę i uraczyć cudzoziemca, a sądząc, iż łatwo trafić przez dzieci do serca rodziców, darował córeczce konzula niezwykłą zabaweczkę w postaci dwóch lwiatek, własnego swego chowu. Przeraził się konsul widokiem takiej niespodzianki, lecz zmysł dyplomatyczny nie pozwolił mu okazać nawet cienia niezadowolenia. Córeczka jest nader uradowaną temi „kociakami“, a O. Bernardyn z misji katolickiej w Dire-Daona, przyjął je na wikt i mieszkanie. Tak rozwiązano na razie przykrą dyplomatyczną kolizję, lecz wiedzą wszyscy, a wie i gubernator Herraru, iż „kocięta“ pójdą niebawem pod klucz i zasuwę.

Ile zarabiają dla ludzi zwierzęta? W londyńskim hippodromie produkuje się szympana, który dwa razy dnia ucztuje w oczach widzów i pali papierosa. Za te produkcje opłaca dyrekcja hippodromu właścicielowi mały tygodniowo

2.200 koron, gdyż przedstawienia zwierząt nie honoruje się podług czasu lub podług pracy ich, lecz wyłącznie podług wyniku kas wstępu. Małpa „Konsul Peter“ występująca w gościnnych rolach w Niemczech, nie mogła wobec tego zadowolnić się amerykańską ofertą 6.600 koron tygodniowo. Roztropny koń „Frixie“ zarabia w londyńskim teatrze około 1700 koron tygodniowo a (niby) muzyczny koń „Emir“ 900—1.100. Trupa produkująca 3—4 tresowane słonie, żąda tygodniowo 22.000—27.000 koron, a dwie małe tresowane papugi przynosiły właścicielowi Niblo, przedstawieniami w londyńskiej hali muzycznej „Music-Halls“ 850—1.100 koron tygodniowo. Stosunkowo niewiele pobiera zgadujący myśli pies „Pilu“ a mianowicie 650 koron tygodniowo, podczas gdy bodzący kenguru dochodzi do 1.100 koron. Tygrysy Henricksona pobierają 3.300 koron na tydzień, trupa lwów Seetha otrzymuje zaś podwójną gażę. Psy Merriasa zużywające sławy jako danserzy w drewnianych bucikach, pobierają w Paryżu 2.200 koron a Barnold otrzymuje w Nowym Yorku za swoją pontominę psów, w której odgrywa foxterier rolę pjanego, tygodniowo 4.400 koron.

Wiedeńska straż ogniowa ratuje ginące zwierzęta.

Niejednokrotnie dała wiedeńska straż ogniowa, zasługująca na uznanie dowody ludzkości, w powyższym kierunku. Przed niedawnym czasem weisnął się w parku V. okręgu kot, pomiędzy dwie górne gałęzie 16—18 m. wysokiego drzewa tak nieszczęśliwie, iż przez przeszło 24 godzin jęczał bez nadziei ratunku w tej matni. Zawezwana przez Tow. ochr. zwierząt straż ogniowa, wysłała pomimo wieczornego zmroku tren ratunkowy, a jeden z dzielnych strażaków wydrapał się na szczyt drzewa i ocalił zwierzę od niechybnej śmierci. Jeszcze wybitniejszy wypadek zaszedł przy ulicy św. Agnieszki. Tam goniąc kota, wpadł pies do 22 metrów głębokiej studni. Awizowano straż ogniową ochotniczą, jej trębacz, dzielny gimnastyk Józef Haselberger spuścił się w głębinę i nie bez znużenia i wysiłków wy dobył tonące stworzenie. Dzielnego strażaka, który narażał na szwank własne życie nagrodziło Wiedeńskie Tow. ochr. zwierząt premją i dyplomem.

Rekord jaskółki. Hodowca ptactwa w Antwerpji pragnął zbadać szybkość lotu jaskółki! W tym celu schwytał jedną i wręczył ją znajomemu, który wiozł gołębie pocztowe do wysyłki z Compiègne do Antwerpji. Równocześnie z gołębiami

wypuszczono i jaskółkę, która bezzwłocznie odleciała w należyтым kierunku, podczas gdy gołębie zakreślały w powietrzu badawcze kręgi. W 1 godzinę i 8 minut przebyła jaskółka 235 kilometrów i wróciła do swego gniazdka. Szybkość jej wynosiła 3.355 metrów na minutę, czyli 201 kilometrów na godzinę. Gołębie przybyły dopiero w dwie i pół godziny później do celu podróży.

Odmrożenia u drobiu. Drób cierpi wiele od mrozu, a wskutek przemarznięcia, powstają pewne przypadłości. Każdy hodowca może swój drób zabezpieczyć w łatwy sposób od przemarznięcia, jeżeli ściany kurnika zaopatrzy w maty słomiane. W bardzo mroźne dni nie powinno się drobiu wypuszczać z kurnika, gdyż odmrożenia są dla drobiu bardzo bolesne, a przede wszystkim grzebienie, podgardla i nogi, drób łatwo odmraża. Grzebień i podgardle po odmrożeniu stają się najpierw białe, następnie nabierają koloru ciemno-krwistego, prawie czarnego, wreszcie usychają i odpadają. Odmrożone nogi są z początku bardzo zimne, następnie stają się gorące i sprawiają zwierzętom wielkie cierpienia; często też występują na piętках nabrzmiałości, które siedzenie na bantach czynią dla kur niemożliwym; palce kaleczą, a nawet odpadają.

Leczenie odmrożeń jest długie i kłopotliwe. Odmrożone członki często obrzmiewają silnie, a gdy odmrożenie jest większe, to nierzadko następuje zgorzel, a zwierzęta giną.

Przy niezbyt silnych odmrożeniach, należy nacierać odmrożone części miękkim śniegiem, a następnie obłożyć śniegiem i owinąć płótnem, również pędzlowanie olejem lub wasełiną jest dobrym środkiem leczniczym. Tak samo godnym zalecenia jest codzienne smarowanie kolodjum ołowianem. Kąpiele czyli moczenia w roztworze taniny, w stosunku 1 : 20, uśmierzają najsilniejsze bole, a także i maść ołowiana (blajwasowa) może być użyta z dobrym skutkiem. Oddzielenie chorych zwierząt od zdrowych jest wskazaniem, gdyż te ostatnie chętnie dziobią poranione miejsca u chorych, przez co nietylko ból ich zwiększają, ale i wygojenie opóźniają.